

The

Jej siostra ma go poślubić, dlatego on jest dla niej zakazany.
A nawet gdyby nie był, jest zbyt straszny, zbyt niebezpieczny...
Ale to nie zmienia faktu, że kiedy jest w pobliżu, jej serce bije
w rytmie uderzających o szybę kropli deszczu.

SWEETEST

Oblivion



DANIELLE LORI

MADE #1



Tytuł oryginału
The Sweetest Oblivion
Copyright © 2018 by Danielle Lori
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Korekta:
Angelika Oleszczuk
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-362-0

DANIELLE LORI

**THE SWEETEST
OBLIVION**

**SERIA
MADE #1**

**TŁUMACZENIE
IZABELA WILCZYŃSKA**

OŚWIĘCIM 2020

*AJ'owi,
mojej jedynej inspiracji, aby się zakochać.*

PLAYLISTA

World Gone Mad – Bastille

Rocket Man – Elton John

Human – Aquilo

Waterfalls – Eurielle

Her Life – Two Feet

Like I'm Gonna Lose You – Jasmine Thompson

Madness – Ruelle

Fireworks – First Aid Kit

Seven Nation Army – The White Stripes

Dirty Diana – Shaman's Harvest

Holocene – Bon Iver

Hurt For Me – SYML

Soldier – Fleurie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie ma dobrych pieniędzy ani złych. Są tylko pieniądze.

Lucky Luciano

Long Island, stan Nowy Jork

Elena

Mieszkałam w domu jak z obrazka. Czerwone drzwi wejściowe ze złotą kołatką. Podłogi w szachownicę. Połyskujące, lakierowane, drewniane schody oraz błyszczący żyrandol. Jednakże zawsze się zastanawiałam, czy gdybym oderwała tapetę, to popłynęłaby czerwień? Gdyby ten świat był równie przejrzysty jak szkło, spadające cicho krople utworzyłyby kałużę na marmurowej podłodze.

Wpatrywałam się w telewizor stojący w rogu kuchni, ledwie przetwarzając słowa prezenterki, ale kiedy przez jej rubinowe usta przeszło „morderstwo”, dźwięk rozbrzmiał w mojej głowie. Obróciłam pierścionek na środkowym palcu i wtedy poczułam ucisk w gardle.

Mimo że mój dom oraz moje życie zostały zbudowane na sterach brudnych pieniędzy, zawsze mogłam powiedzieć, że nie przyczyniłam się do ich namnożenia. Do tego roku. Teraz miałam na rękach krew, a gdy spałam, wisiało nade mną poczucie winy.

Za każdym razem kiedy służący przygotowujący lunch wchodził i wychodził, otwierając drzwi wahadłowe, do moich uszu dobiegały dźwięki z foyer.

Świergotliwy śmiech kobiety, ożywiony tembr głosu mojego kuzyna Benito i jeszcze jeden, który słyszałam dość niewyraźnie, wychodząc rano z kościoła. Był niski, gładki i niewzruszony. Włoski na karku stanęły mi dęba. Wiedziałam, że należał do mojego przyszłego szwagra.

I częściowo – całkowicie – był powodem, dla którego chowałam się w kuchni, chociaż nigdy się do tego nie przyznam.

– Jesteś zbyt ładna, by się tak krzywić, słodka Abelli – powiedziała *mamma*¹, a za nią podążyła kakofonia rozmów naszych gości.

Gdy dopadł mnie ciężar jej słów, przestąpiłam z nogi na nogę. Z oczywistych powodów dawno nie słyszałam tego przezwiska. Tak jakby z niego wyrosłam, zwłaszcza gdy uświadomiłam sobie, że darzono mnie uwielbieniem z niewłaściwych powodów: miło się na mnie patrzyło, milczałam, jak było trzeba, a kiedy się odzywałam, mówiłam grzecznie. Utknęłam w oczekiwaniach świata względem mnie niczym w sukience z dzieciństwa. Przez wiele lat czułam się jak ptak w klatce, aż nie mogłam tego znieść i uciekałam.

– Nie wiem, po co to oglądasz, Eleno – skomentowała matka, mieszając sos w garnku. – Te durnoty są przygnębiające.

Rodzicielka była żoną Salvatorego Abelli – wysoko postawionego bossa jednego z największych syndykatów przestępczych w Stanach Zjednoczonych. Czasami zastanawiałam się, czy wypierała prawdę naiwnością, czy może rzeczywiście wolała oglądać *Dni naszego życia* niż przejmować się romansami *papy*².

– Nie jestem pewna, na kogo mam zagłosować w wyborach – odparłam nieobecny głos.

Pokręciła z niedowierzaniem głową i chyba słusznie uważała, że to dziwne, aby córka mafiosa interesowała się polityką.

– Twój *papá* nie jest z ciebie zadowolony – oświadczyła, spoglądając na mnie spod ciemnych rzęs. Zaciśnęła usta, przekazując mimiką, że wpadłam w tarapaty.

¹ *Mamma* – (z wł.) mama. Tłumaczenie z włoskiego i hiszpańskiego – Edyta Krupińska (przyp. tłum.).

² *Papá* – (z wł.) tata (przyp. tłum.).

– A kiedy *papá* nie jest ze mnie niezadowolony?

– Czego się spodziewałaś po swoich czynach?

Minęło już pół roku, a mogłabym przysiąc, że poruszała ten temat każdego dnia. Nie odpuszczała i wydawało mi się, że cieszyła się z mojego błędu, ponieważ w końcu miała powód, by mnie besztać.

– Dlaczego po mszy nie podeszłaś przywitać się z Russo? – Wycelowwała we mnie łyżką. – Nie przekonuje mnie wymówka, że zapomniałaś i niewinnie czekałaś w aucie.

Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Nie chciałam. Jest... chamski.

– Elena – zrugła mnie. – Nawet go nie znasz.

– Nie trzeba poznać kogoś o takiej reputacji, by wiedzieć, jaki ma charakter, *mammo*.

– O *Madonna, salvami*³ – mruknęła.

– Nie zrozumie Adriany – dodałam zwięźle.

Prychnęła.

– Niewielu zrozumiałoby twoją siostrę, *figlia mia*⁴.

Ogrodnik rozumiał, ale nie zamierzałam powiedzieć o nim *mammie*, ponieważ do wieczora wylądowałby na dnie rzeki Hudson.

Tata ogłosił w tym tygodniu, że Adriana wyjdzie za Nicolasa Russo, dona jednej z pięciu nowojorskich rodzin. Moje przewinienia wciąż pozostawały świeżymi ranami, a wieść ta sprawiła, że miałam wrazenie, jakby ponownie się otworzyły.

Byłam najstarszą córką, toteż moim obowiązkiem było jako pierwszej wyjść za mąż. Jednakże przez moją pomyłkę ten los miał spotkać siostrę, w dodatku z mężczyzną o nieciekawej reputacji. Wszyscy wiedzieli, że jeśli ktoś w tym świecie miał takową, oznaczało to tylko jedno – należało trzymać się od takiej osoby z daleka.

– Poza tym Nico jest dżentelmenem. Gdybyś się z nim zapoznała po mszy, jak powinnaś, sama byś się przekonała.

³ *Madonna, salvami* – (z wł.) Matko Boska, ratuj mnie (przyp. tłum.).

⁴ *Figlia mia* – (z wł.) córko moja (przyp. tłum.).

Wyszłam z kościoła zamaszystym krokiem i dotarłam do samochodu, zanim zagoniono mnie do zapoznania się z przyszłym szwagrem. *Papá* traktował mnie niemal jak pariasa, więc zdziwiłam się, że zauważył moją nieobecność. Poza tym byłam pewna, że dżentelmeńskie zachowanie Nicolasa Russo było tylko picem na wodę.

W ciągu pięciu lat od śmierci jego *papy* dwudziestodwuciołek i najmłodszy zasiadający don stał się dobrze znany w podziemiu. Idąc w ślady ojca, został oszustem mającym więcej krwi na rękach niż cały nowojorski zakład karny i zero wyrzutów sumienia. To ostatnie domniemywałam. Chociaż wydaje mi się, że prenterzy wiadomości nie informowaliby codziennie przez ostatnie kilka lat o nowej ofierze śmiertelnej o nazwisku Zanetti – z rodu, z którym Nicolas toczył waśń dotyczącą zabójstwa jego *papy* – gdyby doskwierało mu poczucie winy. Moim zdaniem takie nastawienie gwarantowało mu miejsce w piekle.

– Poznałam go, *mamma*.

Uniosła brew.

– Tak?

– Tak naprawdę to nie.

Spochmurniała.

– Ale wymieniliśmy spojrzenia – upierałam się. – Wystarczyło, bym wiedziała, że nie będzie dobrze traktował Adriany.

Matka przewróciła oczami.

– *Ridicolo*⁵.

Piorunowanie kogoś wzrokiem i patrzenie na kogoś oznacza to samo, prawda? To był przypadek, poważnie. Kiedy schodziłam ze schodków w kościele, moim oczom ukazało się spotkanie, w którym powinnam była brać udział. Rodzice stali po obu stronach Adriany, naprzeciw nich znajdował się Nicolas Russo – w tym świecie przeważnie tak zapoznawali się przyszli nowożeńcy. Aranżowane małżeństwa były typowe w Cosa Nostrze.

⁵ *Ridicolo* – (z wł.) śmieszne (przyp. tłum.).

Podirytowana całą sytuacją zmrużyłam lekko oczy, nim wściekłym spojrzeniem objęłam swojego przyszłego szwagra, który już na mnie patrzył. Tym sposobem doszło do piorunowania wzrokiem – przypadkowo, rzecz jasna. Jednak nie mogłam zapewnić o tym mężczyzny, a gdybym się uśmiechnęła, wydałoby się, że jestem protekcyjna. Nie przestawałam więc patrzeć na niego wilkiem, mając nadzieję, że nie skończy się to dla mnie śmiercią.

W jego oczach mignęła surowość, przez którą okazał, że nie podobało mu się moje spojrzenie, nim zwrócił uwagę na *papę*, jakbym nie była niczym więcej niż liściem, poniesionym przez wiatr. Wypuściłam wstrzymywane powietrze i skryłam się w aucie. Nie było mowy, abym po czymś takim się z nim zapoznała. Zamierzałam unikać go do końca życia.

– Przestań się zamartwiać i zaufaj *papie*.

Mruknęłam pod nosem, ponieważ podsłuchiłam kiedyś, jak kuzyn Benito mówił, że przymierze zawierano tylko z powodu współpracy przy czymś związanym z bronią. Siostra była jedynie pionkiem w układzie przemytniczym na ogromną skalę. Jak romantycznie. Niemniej wiedzieliśmy, że ten dzień nadejdzie. Nie spodziewałam się wyjść za mąż z miłości, Adriana również nie robiła sobie takich nadziei.

Problem w tym, że siostrze wydawało się, że się zakochała.

W ogrodniku.

– Eleno, zobacz, czy Adriana jest gotowa na lunch.

– Powiedziała mi wczoraj, że nie wybiera się na niego.

– Wybiera się! – warknęła *mamma*, po czym wymamrotała coś po włosku.

Niechętnie odsunęłam się od kredensu i wyszłam z kuchni. Przez drzwi poniósł się głos prezenterki i, niczym ostrzeżenie, z jej krwistoczerwonych ust znów spłynęło słowo „morderstwo”.

Ze starodawnego gramofonu dobiegał utwór *On an Evening in Roma*, gdy skierowałam się do schodów i przyjrzałam gościom

w foyer: siostrze *papy* oraz jej mężowi, kilku kuzynom, a także mojemu bratu, który patrzył wilkiem na Nicolasa. Tony opierał się o ścianę, dłonie trzymał w kieszeniach marynarki czarnego garnituru, był bez osoby towarzyszącej. Miał dziewczynę, która nie była Włoszką, więc rzadko ją do nas zapraszano. *Mamma* nie lubiła kobiety tylko dlatego, że ta umawiała się z jej synem.

Kochałam brata, ale był lekkomyślny, impulsywny i wyznawał zasadę, że jeśli ktoś mu się nie podoba, należy go zastrzelić. A wyglądało na to, że miał ochotę wpakować kulkę w Nicolasa Russo. Coś się między nimi wydarzyło i nie było to nic dobrego.

Zatrzymałam wzrok na uderzająco pięknej kobiecie o interesującym ubiorze. Stała przy mężczyźnie, którego najpierw wzięłam za jej dziadka, ale zaraz położył rękę na jej tyłku. Zacisnęła tylko usta, jakby ją to zirytowało.

Miała na sobie szal z norek – w lipcu – cienką sukienkę w kolorze oliwkowej zieleni oraz kozaki do ud. Ciemne włosy opadały jej na plecy falami, a sztuczne rzęsy i duże koliste kolczyki dopełniały stylizacji rodem z lat siedemdziesiątych. I, jakby w poczuciu, że źle oddała charakter minionej dekady, zrobiła balon z różowej gumy do żucia, a następnie go przebiła, mrużąc na mnie oczy, jakbym to ja ubrała się w ciuchy modne czterdzieści lat temu. Jeżeli przeciwieństwa znalazły się kiedykolwiek w jednym pomieszczeniu, to niewątpliwie my nimi byliśmy.

Myśląc, że mogę już odejść, położyłam rękę na poręczy – wtedy odezwał się ojciec:

– Eleno, podejdz.

Poczułam ucisk w żołądku i pokonana przymknęłam oczy, lecz wahanie trwało tylko chwilę, ponieważ jego ton nie pozostawiał miejsca na dyskusje.

Dłonie mi się spociły, gdy podeszłam do *papy* stojącego przy Nicolasiu. Kiedy zatrzymałam się u boku ojca, ten ścisnął mnie za ramię i uśmiechnął się, jednak w jego oczach nie malowała się radość. *Papá* wyglądał na czterdzieści parę lat, choć był już po

pięćdziesiątce. W czarnych włosach miał niewielkie pasma siwiny. Zawsze nosił idealnie wyprasowany garnitur, lecz prezenacja w stylu dżentelmena stanowiła jedynie fasadę. Pierwszy raz przekonałam się o tym, kiedy zyskał swoją reputację. Miałam wtedy siedem lat i pamiętam, jak podglądałam go przez szparę w drzwiach jego gabinetu.

– Eleno, to Nicolas Russo. Nico, przedstawiam ci Elenę, moją najstarszą córkę.

Tańczyłam w ten sposób setki razy, różnił się tylko dzień i partner. Jednak gdy tym razem na niego spojrzałam, oddech uwiązał mi w gardle, jakby zrzucono mnie z trapu do wody pełnej rekinów. *To tylko mężczyzna*, zapewniłam sobie w duchu. Mężczyzna o najgorszej reputacji w całym stanie Nowy Jork.

Dlaczego spiorunowałam go wtedy wzrokiem?

Nabrałam powietrza dla odwagi i przechyliłam głowę, by przyrzeć się twarzy delikwenta, osłoniętej rondem kapelusza. Przeszył mnie dreszcz, gdy napotykając jego surowy wzrok, rozpoznałam stojącego przede mną człowieka. Miał bursztynowe oczy, jak whiskey z lodem, oraz gęste, ciemne brwi, które nadały mu zadumany wygląd, jakby spoglądał w słońce, a jednak przypatrywał mi się, jak gdyby przedstawiano go służącej, nie przyszłej szwagierce.

Byłam o kilka centymetrów wyższa niż Adriana, lecz mimo to nawet w szpilkach nie sięgałam czubkiem głowy do jego podbródka. Bardzo mnie kusiło, aby zerwać kontakt wzrokowy i skupić spojrzenie na jego czarnym krawacie, ale wtedy miałabym wrażenie, że mężczyzna wygra, więc nie przestawałam patrzeć mu w oczy. Odezwałam się równie życzliwie, jak zawsze w towarzystwie:

– Miło mi...

– Już się poznaliśmy.

Że co?

Niewzruszony ton mężczyzny wywołał u mnie ciarki, a następnie przeszył mnie dziwny dreszczyk. Ledwie Nicolas się

odezwał, a poczułam się tak, jakbym znalazła się na ziemi należącej do rodziny Russo, nie Abelli. Wydawało się, że w pewnej mierze uznawał niemal dwumetrową przestrzeń wokół siebie za swoją, bez względu na to, gdzie się znajdował.

Papá zmarszczył brwi.

– Kiedy?

Przełknęłam ślinę.

W oczach Nicolasa pojawiło się coś wesołego i niebezpiecznego.

– Wcześniej w kościele. Pamiętasz, Eleno?

Serce biło mi tak szybko, że jego uderzenia wydawały mi się niebezpieczne. Dlaczego moje imię spłynęło z jego ust tak, jakby był z nim dobrze zaznajomiony?

Papá się napiął, a ja odgadłam przyczynę jego reakcji – pomyślał, że zrobiłam z tym mężczyzną coś nieprzyzwoitego, jak sugerował jego ton. Krew napłynęła mi do policzków. Z powodu błędu popełnionego pół roku temu tata myślał, że przystawiałabym się do narzeczonego siostry.

Zamrugłam i wzięłam głęboki wdech, aby chociaż trochę pozbyć się lęku. Mężczyzna zachowywał się w ten sposób przez krótkie i nie tak znowu wrogie spojrzenie? Wydawało mi się, że Nicolas odkrył moją słabość, a teraz ze mną pogrywał.

Frustracja trawiła moją pierś. Nie mogłam pogorszyć sytuacji przez niezgodzenie się z donem, któremu ojciec zapewne uwierzyłby prędzej niż mnie. Dlatego wysiliłam się na lekki ton:

– Tak, poznaliśmy się, *papo*. Wpadliśmy na siebie, gdy wróciłam po kurtkę, którą zostawiłam w kościele.

Za późno zrozumiałam swój błąd. Był lipiec; nie miałam na sobie kurtki. O czym Nicolas wiedział.

Wyjął rękę z kieszeni i powiódł kciukiem po dolnej wardze, lekko kręcąc głową. Wydawało się, że zaimponowałam mu improwizacją, lecz rozczarowałam go wykonaniem.

Nie lubiłam go – ani odrobinę.

Przez moje żyły przepłynął lód, gdy ojciec niepewnie patrzył to na mnie, to na gościa.

– No tak, w porządku – rzekł w końcu, klepiąc mnie po plecach. – To dobrze. W takim razie jestem pewien, że Nico ma kilka pytań dotyczących Adriany. Znasz ją najlepiej.

Gdy zaczerpnęłam tchu, płuca mi się rozszerzyły.

– Tak, oczywiście, *papo*.

Wolałabym zjeść garść ziemi, niż udzielać odpowiedzi.

Otworzyły się drzwi, przez które weszli Marco, brat mamy i *consigliere* ⁶ *papy*, z żoną. Ojciec pożegnał się z nami, nim ruszył, by ich powitać, po prostu zostawiając mnie z mężczyzną roztaczającym wokół siebie uczucie, od którego zaczynała palić mnie skóra.

Opuścił głowę, by spojrzeć na mnie, a ja zadarłam swoją, by zerknąć na niego.

Uniósł kącik ust, a wtedy dotarło do mnie, że go bawiłam. Zarumieniłam się z irytacji. Kiedyś mruknęłabym coś słodkiego i odeszła, ale to byłoby *kiedys*. Teraz nie potrafiłam zachowywać się życzliwie, gdy napotkałam spojrzenie Nicolasa, Nico, czy jak się tam zwał.

– Nie poznaliśmy się – powiedziałam stanowczo.

Uniósł nonszalancko brew.

– Na pewno? Odniosłem wrażenie, że już mnie rozgryzłaś.

Serce kołatało mi bardzo szybko, w rytmie, który na pewno nie był zdrowy. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ponieważ mężczyzna miał rację. Jednakże w żaden sposób nie udowadniał mi, że nie był tym, za kogo go miałam.

Przyglądził krawat.

– Wiesz, dokąd prowadzą przypuszczenia?

– Do grobu? – zapytałam szeptem.

Spojrzał na moje usta.

– Bystrzacha – powiedział głębokim, cichym głosem, a ja poczułam, jakbym zrobiła coś dobrze.

⁶ *Consigliere* – (z wł.) doradca (przyp. red.).

Mój oddech stał się płytki, gdy mężczyzna, mijając mnie, przystanął. Dotknął mojego ramienia, a skóra zapiekła, jakby liznął ją najdelikatniejszy płomień. Kiedy Nicolas się odezwał, jego oddech owiał bok mojej szyi.

– Miło cię poznać, Eleno – wypowiedział moje imię tak, jak mógłby je rzec wcześniej; bez żadnych insynuacji. Jakbym była kimś, kogo mógł odhaczyć na liście osób do poznania, nim wyszedł.

Stałam w miejscu, patrząc przed siebie i nieobecnie uśmiechając się do członków rodziny.

Zatem taki był mój przyszły szwagier, mężczyzna, którego poślubi Adriana.

Może byłam okropna, bo wyrzuty sumienia nieco odpłynęły, gdy do gry weszła jeszcze moja siostra, ponieważ nagle ucieszyłam się, że to nie ja, lecz ona pierwsza miała związać się węzłem małżeńskim.

ROZDZIAŁ DRUGI

To nic osobistego; to czysty biznes.

Otto Berman

Elena

Było gorzej, niż się spodziewałam.

Adriana idealnie złożyła bluzkę i spakowała ją do leżącej na łóżku walizki. Miała na sobie luźny T-shirt z Tweetyem oraz skarpetki świąteczne, a po pokoju walały się zwitki papieru toaletowego.

Siostra kilka lat temu przechodziła okres buntu i ścięła włosy na krótko. Nigdy nie widziałam, by matka była równie przerażona jak wtedy. Adriana straciła wówczas kartę kredytową, odebrano jej możliwość uczestniczenia w zajęciach z aktorstwa organizowanych w naszej szkole dla dziewcząt i przez cały miesiąc krzywo na nią patrzono. Włosy już odrosły – teraz miała gładkiego boba – ale ta sytuacja dała mi do zrozumienia, że skrócenie fryzury było w naszym domu postrzegane gorzej niż morderstwo.

Gdyby pokój Adriany nie wyglądał, jakby narzygał w nim kostiumograf, ciemnoniebieskie ściany, białe listwy oraz złote akcenty mogłyby sprawić, że pasowałby na *home staging*. Wszędzie wisiały plakaty reklamujące słynne sztuki, takie jak *Wielki Gatsby*. Na toaletce leżały przypadkowe rekwizyty: pióra, kapelusze i maski. Po całym pomieszczeniu walały się także rzeczy, których przeznaczenie było tak niejasne, że próby jego odgadnięcia

kończyły się bólem głowy – na przykład wielka królicza głowa znajdująca się na łóżku.

Nie sądziłam, że *papá* był świadomy, iż zapłacił za te wszystkie rekwizyty potrzebne Adrianie do akademii teatralnej, lecz ojciec nie przejmował się szczególnie młodszą córką. Dopóki przebywała tam, gdzie powinna, rodzic był zadowolony. Nie rozumiał jej, a ona nie rozumiała jego.

Wzdychając, wzięłam bluzkę z walizki i przeszłam do garderoby, by ją odwiesić. Siostra nie poświęciła mi uwagi, ocierając się o mnie ramieniem, gdy przeszła obok, niosąc jeansy.

– O co chodzi z papierem toaletowym? – zapytałam, wsuwając koszulkę na wieszak.

Adriana pociągnęła nosem, ale nie odpowiedziała.

Ostatnim razem płakała na pogrzebie naszego *nonno*¹, kiedy miała trzynaście lat. Moja młodsza siostra była jedną z najmniej wrażliwych spośród znanych mi osób. Właściwie odnosiłam wrażenie, że odczuwanie emocji ją przerażało. Ze zmartwienia żołądek zwinął mi się w supeł, niemniej wiedziałam, że Adriana lubiła litość mniej więcej tak samo jak dziewczynskie filmy. Nie nawidziła ich.

Wyjęłam umieszczone wcześniej przez Adrianę w walizce jeansy i ruszyłam do szafy, aby odwiesić je na miejsce.

– To dokąd się wybierasz?

Minęła mnie, niosąc bikini w żółte groszki.

– Na Kubę. Do Arabii Saudyjskiej, Korei Północnej. Wybierz sobie któreś miejsce.

Kontynuowałyśmy ten taniec pakowania i rozpakowywania niczym ludzki taśmociąg.

Ściągnęłam brwi.

– No tak, nie podałaś mi dobrej listy. Ale Arabia Saudyjska odpada, jeśli planujesz nosić ten strój kąpielowy. – Złożyłam go, po czym odłożyłam na miejsce.

¹ *Nonno* – (z wł.) dziadek (przyp. red.).

– Poznałaś go? – zapytała, mijając mnie ze szlafrokiem w zębrę w ręce.

Wiedziałam, że chodzi o jej przyszłego męża.

Zawahałam się.

– Tak. Jest, yyy... bardzo miły.

– Gdzie zmieszczę rekwizyty? – Oparła dłonie na biodrach i wbiła wzrok w małą walizkę, jakby dopiero dotarło do niej, że nie była to torba Mary Poppins.

– Chyba będą musiały tu zostać.

Skrzywiła się, jakby miała się rozplakać.

– Ale ja kocham swoje kostiumy. – Z jej oczu popłynęły łzy. – A co z Panem Królikiem? – Podniosła głowę gigantycznego miśka i przytrzymała ją przy swojej.

– No cóż... Nie znam prawa przewozowego Korei Północnej, ale mogę się założyć, że Pan Królik nie przejdzie.

– A co z Kubą? – zaczęła zawodzić po tym, jak padła na łóżko.

– Tam zapewne ma większe szanse.

Przytaknęła, jakby usłyszała dobrą wiadomość.

– Zbliża się premiera *Alicji w Krainie Czarów*. – Otarła policzki, skończywszy z płaczem.

– Kogo grasz? – Byłam pewna, że nie główną rolę. Siostra nie lubiła dominujących trendów ani blondynek.

– Kota. – Uśmiechnęła się.

– Pasuje ci ta rola. – Weszłam do garderoby, gdzie znalazłam czarną sukienkę na cienkich ramiączkach, którą Adriana mogłaby włożyć na lunch. Poszukiwania zajęły mi trochę czasu, ponieważ ciuch był wciśnięty między kostium z *Legend of Zelda* i *Piotrusia Pana*.

Położyłam kieckę na łóżku siostry.

– Lepiej się przygotuj. Prawie wszyscy już przyszli.

– Ryan ze mną zerwał – powiedziała śmiertelnie poważnie.

Przybrałam łagodniejszy wyraz twarzy.

– Przykro mi, Adriano.

– Nie rozumie, dlaczego wychodzę za męża, i nie chce już się ze mną widywać. To chyba znaczy, że nie kocha mnie bardzo mocno, prawda, Eleno? – Spojrzała na mnie dużymi, brązowymi oczami.

Milczałam przez chwilę.

Miałam przedstawić siostrze racjonalne wyjaśnienie i odrobinię ulżyć jej w bólu czy zerwać plaster?

–Prawda.

Przytaknęła.

– Niedługo zejde.

Po wyjściu na korytarz, na dole przy bibliotece, zderzyłam się z czymś ciepłym i twardym. Powietrze uleciało mi z płuc, gdy musiałam się cofnąć. Wiedziałam, na kogo wpadłam, nim spojrzałam na tę osobę.

Russo.

Niepokój smagnał mnie niczym wzniecony płomień. Nie byliśmy już w foyer pełnym ludzi, lecz zupełnie sami. Panowała taka cisza, że słyszałam uderzenia własnego serca.

Zrobiłam kolejny krok w tył, by złapać równowagę, chociaż moim głównym celem było odsunięcie się od mężczyzny; uaktywnił się we mnie instynkt nakazujący przetrwanie.

Russo stał przede mną w szarym garniturze oraz gładkim czarnym krawacie. Wydawał się wielki. A może pomieszczenie było małe? Nie, wyglądało normalnie.

Ech, ogarnij się, Eleno.

Przyglądał mi się w sposób, w jaki niektórzy oglądają Animal Planet – jakby patrzyli na inny gatunek i, być może, byli znużeni. W ręce u boku trzymał komórkę, dlatego założyłam, że wcześniej z kimś rozmawiał.

Korytarz przypominał alkowę stworzoną pod układającymi się w łuk schodami. Wielkie rośliny doniczkowe skrywały nas przed oczami osób znajdujących się w głównym holu, a zielone szklane lampy ustawione na stolikach rzuciły przytłumione światło, jednak wystarczyło ono, by dostrzec przeblysk niecierpliwości w oczach mężczyzny.

– Będziesz tak stać cały dzień i się na mnie gapić czy się przesuniesz?

Zamrugałam.

– A jeśli powiem, że będę stać i gapić się na ciebie? – Słowa przeszły mi przez usta, nim mogłam je powstrzymać, i od razu pożałowałam, że nie mogłam ich cofnąć. Nigdy nie odzywałam się do nikogo w ten sposób, nie mówiąc już o bossie. Żołądek fiknęła mi koziołka.

Russo uniósł dłoń, w której trzymał telefon, i potarł kciukiem zuchwę. Wyobrażałam sobie, że czynił tak, gdy zastanawiał się, w jaki sposób kogoś zabić.

Zrobił niewielki krok w przód.

Cofnęłam się, jakbyśmy byli magnesami o tym samym ładunku.

Nicolas opuścił rękę do boku, w jego oczach pojawiła się odrobinka wesołości, jakbym zrobiła właśnie sztuczkę, która go rozbawiła. Nagle dopadła mnie świadomość, że nie chciałabym go zabawić. A silniej przeczuwałam, że już byłam dla niego rozrywką.

– Myślałam, że słodka Abelli naprawdę jest słodka.

Skąd zna moje przezwisko?

Nie wiem, co mnie napadło, ale nagle poczułam, jakbym je straciła – może dlatego, że Nico nigdy nie poznał tej słodkiej dziewczyny. Chciałam być kimś innym. Zwłaszcza przy nim, z jakiegoś niewyjaśnionego powodu.

– No tak, chyba oszukano nas oboje. Mnie się wydawało, że dżentelmen przeprasza, gdy wpadnie na kobietę.

– Ktoś znów coś sobie wymyślił – powiedział, przeciągając samogłoski.

Serce dziwnie mi łomotało, pokręciłam głową.

– Nic nie wymyśliłam.

Zbliżył się o krok, natomiast ja znów się cofnęłam.

Wsunął dłonie do kieszeni spodni, taksując mnie wzrokiem. Raczej mnie nim nie obłąpiał, tylko obserwował, jakbym rzeczywiście była przedstawicielką innego gatunku, a on się zastanawiał, czy byłam jadalna.

Zmrużył oczy, patrząc na moje różowe szpilki.

– Masz jakiś dowód, he?

Przytaknęłam. Ledwo mogłam oddychać, kiedy mi się przyglądał.

– *Mamma* mówiła, że w kościele zachowywałaś się jak dżentelmen.

– Zachowywałem się jak dżentelmen.

– Zatem wszystko sprowadza się do tego, czy chcesz być dżentelmenem.

Nie odpowiedział, ale jego obojętny wyraz twarzy potwierdził moje przypuszczenia, gdy przesunął wzrokiem po moim ciele.

– Podejrzewam, że teraz nie chcesz zachowywać się jak dżentelmen? – Kiedy tylko wypowiedziałam te słowa, uświadomiłam sobie, że nie powinnam dalej dociekać.

Spojrzał mi w oczy, przewiercając mnie na wylot.

Powoli pokręcił głową.

Dobra.

Już wystarczająco długo się broniłam, z pewnością o wiele dłużej niż zrobiłaby to słodka Abelli. Ale teraz musiałam stąd zwać.

– Dobra, no tak... To do zobaczenia.

Nie przyszła mi do głowy mniej idiotyczna odpowiedź, więc po prostu ruszyłam dalej korytarzem, lecz zanim minęłam Nicolasa, złapał mnie za nadgarstek. Obejmował go niczym ognista obręcz, która była zarazem szorstka i zrogowaciała. Do moich żył przesączył się mrozący strach wymieszany z czymś wrzącym.

Mężczyzna stał w pewnej odległości ode mnie, łączyła nas tylko jego ręka.

– Spisz listę zainteresowań siostry, tego, co lubi i czego nie lubi, zawrzyj rozmiar buta, sukienki i wszystko, co twoim zdaniem mi się przyda. Dobrze?

– Dobrze – szepnęłam. Ilu mężczyzn zginęło za to, że złapali mnie za nadgarstek? Mój ojciec nie lubił, gdy mężczyzna na mnie patrzył, a co dopiero mnie dotykał. Nico nie trzymał mnie ostro, ale chwyt był silny, pewny. Mężczyzna uświadamiał mi, że byłam o wiele mniejsza, że brakowało mi odwagi i czułam się nie na miejscu. Że nie mogłam odejść, dopóki nie zdecyduje się mnie puścić.

Przyglądał mi się dociekliwie. Moje serce niemal przestało bić, a skóra płonęła. Nie powinien mnie dotykać, nawet jeśli miał zostać moim szwagrem. W każdej chwili *papá* mógł wyjść z gabinetu, ale ten mężczyzna chyba miał to gdzieś. Chociaż ja się przejmowałam, zwłaszcza po wcześniejszym zajściu.

– Przekażę ci listę na piątkowym przyjęciu zaręczynowym – wydusiłam i spróbowałam uwolnić nadgarstek.

Nie puścił mnie. Żyła zapulsowała, gdy musnął kciukiem knykcie.

– Odniosłem wrażenie, że Abellich stać na pierścionek za więcej niż pięćdziesiąt centów.

Spojrzałam na błyskotkę na środkowym palcu. Była z automatu i miała fioletowy kamień o okrągłym szlifie. Ta myśl mnie otrzeźwiła.

– Czasami najcenniejszymi rzeczami są te najtańsze.

Nicolas ponownie utkwiał we mnie wzrok i przez chwilę patrzyliśmy na siebie. Przesunął rękę z mojego nadgarstka na dłoń, a następnie na palce. Kiedy musnął je szorstkimi opuszkami, moje serce zgubiło rytm.

– Do zobaczenia na lunchu, Eleno.

Odszedł i zniknął za drzwiami do gabinetu mojego *papy*.

*Cazzo*²!

Oparłam się o ścianę, pierścionek mi ciążył. Mogłabym go zdjąć, odłożyć gdzieś, skąd bym go nie widziała, w konsekwencji czego wspomnienia o mężczyźnie, który mi go podarował by mnie nie prześladowały, za każdym razem, gdy patrzę na tę błyskotkę, ale wiedziałam, że tego nie zrobię. Jeszcze nie.

Nawet gdy wyszłam z holu, czułam, jakbym na nadgarstku miała ognistą obręcz.

Nico ponownie wypowiedział moje imię w najbardziej nieprzyzwoity sposób.

² *Cazzo* – (z wł.) cholera (przyp. tłum.).

ROZDZIAŁ TRZECI

*Mordercy przyszli z uśmiechem na ustach, zastrzelenie człowieka
nie było wielką sprawą dla nas, chłopców z ferajny.*

Henry Hill

Elena

Ze starego radia przy basenie dobiegał cichy śpiew Billie Holiday. Po kryształowych kieliszkach spływała skroplona para, a srebra stołowe pobłyskiwały w jasnym słońcu. Było gorące lipcowe popołudnie, a stale wiejąca bryza dawała lekkie wytchnienie.

Wokół drewnianych listewek podtrzymujących zadaszenie patio owinięto lampki, w pobliżu kwitły róże *mammy*. Krzesła były wygodne, jedzenie pyszne, jednak na lunchu z nieznanymi trudno było zaznać pełni komfortu, nawet jeśli siedząca naprzeciw mnie osoba – wyglądająca, jakby wyrwała się z lat siedemdziesiątych – miała odmienne zdanie.

– W każdym razie, gliniarz mnie puścił i nawet nie zabrał mi koki...

– Gianni – padło ciche ostrzeżenie z ust Nicolasa.

Kobieta przewróciła oczami i hojnie pociągnęła wina z kieliszka, więcej się nie odzywając.

Zastanawiałam się, dlaczego Nicolas ją zrugął i co ich łączyło. Byli rodzeństwem? Wydawało się, że jedno bardzo irytowało drugie, ale gdzieś zasłyszałam, że mężczyzna był jedynakiem. Starszy pan siedzący obok Gianni – jej mąż – nie odezwał się ani

słowem, tylko zaśmiewał w przypadkowych chwilach. Powoli przekonywałam się, że miał problemy ze słuchem.

Gianna stanowiła moje przeciwieństwo. Ja byłam cicha, ona opowiadała o wszystkim z przejęciem i głośno się śmiała. Ja znałam zasady *savoir-vivre*, ona... cóż, zanim sięgnęła po makaron, który zjadła, nie nawinąwszy go wcześniej na widelec, przykleiła gumę do materiałowej serwetki.

Po jej drugiej stronie siedział Tony. Rozparty na krześle, miał rozpiętą marynarką i sprawiał wrażenie znudzonego, lecz dobrze go znałam. Widziałam, jak z zadowoleniem pocierał zarost na podbródku, jakby był zarazem zły i rozbawiony. Nigdy nie oznaczało to niczego dobrego. Był przystojny, ale gdybym nie była jego siostrą, nie podeszłabym do niego bez kija. Brawurą zagrażał każdej związanej z nim osobie, a najbardziej sobie samemu.

Po ogrodzie poniosło się ciche brzęczenie oraz dzwonienie sztućców, lecz wiedziałam, że za tymi dźwiękami w powietrzu wisiało napięcie, które nie miało się rozwiać, pewna niezręczność, której nie zabierze ze sobą bryza. Chociaż wydawało się, że wszyscy dyskutowali między sobą, więc może tylko ja odnosiłam takie wrażenie.

Milczenie Gianni nie trwało długo, jednak więcej nie mówiła o działce koki. Zmieniła temat na wyścigi konne. Był akceptowalny i wielu gości dołączyło do rozmowy. Nie żebyśmy mieli tu strefę wolną od narkotyków – właściwie przez nasz dom codziennie przewijało się dużo osób mających przy sobie te substancje – niemniej etykieta *Cosa Nostra* nakazywała udawać, że stanowiliśmy przykładną rodzinę mieszkającą w domu z białym płotkiem. Nawet jeśli ogradzaliśmy go żelazem, a do tego mieliśmy ochronę.

Ucieszyłam się, że zamiast wsiąść na pokład samolotu lecącego na Kubę, Adriana zjawiła się na posiłku. Zajęła miejsce przy drugim końcu stołu, obok narzeczonego i *papy*.

Wydawało mi się, że byłam tchórzem, ponieważ cieszyłam się, że nie musiałam siedzieć przy Nicolasie. Zachowywałam się jak perfekcyjna gospodyni i odpowiadałam życzliwie na wszystko – nawet na nieprzyzwoite komentarze osób na rauszu – lecz przy nim odejmowało mi mowę. W jego towarzystwie zapomniałam języka w gębie, traciłam rezon i, szczerze mówiąc, robiło mi się gorąco, jakby skórę stale znaczył rumieniec.

Rozmawianie z nim nie należało do łatwych, za to patrzyło się na niego aż zbyt przyjemnie. Gdyby był mniejszej postury i miał łagodniejszy wyraz twarzy, wpasowywałby się w typ Adriany, która gustowała w ładnych facetach. Był opalony, miał niemal czarne włosy, a mojej uwadze nie umykały rysujące się pod koszulką bicepsy. Mój przyszły szwagier w promieniach słońca prezentował się jeszcze bardziej przystojnie. Niestety jego usposobienie nie pasowało do powierzchowności.

Najbardziej intrygował mnie ciemny tusz, który przebijał się przez białą koszulę mężczyzny. Zarys był niewyraźny, niemniej wydawało mi się, że tatuaż ciągnie się od ramienia do złotego zegarka na nadgarstku. Nicolas Russo miał wytatuowany pełny rękaw. Wiedziałam, że styl dżentelmena to tylko pic na wodę.

Zerknął na mnie, a następnie spojrzął mi w oczy, jakby czuł, że go obserwowałam. Pomimo dzielących nas pięciu miejsc poczułam żar, który niosło ze sobą jego spojrzenie. Mój mózg nieustannie odtwarzał sposób, w jaki mężczyzna nie powinien był wypowiadać mojego imienia – z przejęciem, sugestywnie. Aby nie wyjść na tchórza, wstrzymałam na chwilę oddech i patrzyłam mu w oczy. Nagle doznałam przecucia, że z troski o swoje zdrowie nie powinnam więcej wchodzić w interakcję z tym gościem.

– Słyszałem, że niedługo odbędzie się twój recital, Eleno – powiedział siedzący kilka miejsc dalej wujek Manuel. Po wydarzeniu sprzed pół roku, w którym mężczyzna brał udział, jego głos przypominał mi tylko o rozlewie krwi. Upiłam łyk wina, czując jedynie niechęć wobec Nicolasa i mierząc się z poczuciem winy.

Wszyscy, czyli całe dwadzieścia par oczu, zwróciło się w moją stronę, lecz byłam świadoma tylko jednej.

– Tak. – Wysiliłam się na uśmiech. – W sobotę.

– Tańczysz? – zapytała Gianna. – Fajnie! Tańczyłam kiedyś, ale... – ściszyła głos – ...mówimy zapewne o innych stylach.

W moich oczach pojawiły się iskierki.

– Tango? – zapytałam ironicznie.

Zaśmiała się lekko i beztrąsko.

– Tak, z pewnością. Długo tańczysz?

– Od dziecka.

– Jesteś w tym dobra?

Bezpośrednie pytanie wywołało u mnie śmiech.

– Szczerze mówiąc, nie jestem.

Mamma mruknęła coś o tym, że się nie zgadza. Musiała mieć inne zdanie – taka była rola matki – jednak byłam mierną tancerką i bez problemu się do tego przyznawałam. Taniec był tylko zajęciem. Czymś dla przełamania monotonii. W dzieciństwie go kochałam, ale teraz stał się jedynie rękawem przy tej niepasującej już sukience.

Rozmowy uciły, a Gianna przesuwiała brokuł po talerzu, jakby była siedmiolatką, która nie lubi warzyw. Jej mąż zaśmiewał się ze wszystkiego. Przewróciła oczami i upiła wielki haust wina.

Spotkanie przy dobrym jedzeniu oraz alkoholu ciągnęło się w akompaniamencie bezsensownych pogawędek, ale napięta atmosfera się nie rozwiązała.

Brat odchylił się na krześle, a gdy powiodł palcem po kieliszku, rozległ się brzęk. Adriana zajadała się, jakby nie siedział przy niej nieznamy mężczyzna, którego za trzy tygodnie miała poślubić.

Kiedy *papá* wspomniał, że kupił starą strzelnicę, rozmowy przy stole zeszyły na ten temat. Na deser podano tiramisu, a ja marzyłam już tylko o tym, aby ten lunch się skończył. Niestety, to był dopiero początek napięcia, które miało się wkrótce skumulować.

Zaczęło się od niewinnej propozycji między mężczyznami, by odwiedzić strzelnicę. Przyglądałam się, jak akcja rozwija się niczym zły sen. Siedzący po mojej lewej stronie starszy Russo chrząknął. Choć nie zamieniłam z nim wielu słów, dowiedziałam się, że miał na imię Stefan.

Brat przestał brzęczeć kieliszkiem. Tony zwrócił spojrzenie ciemnych oczu na mojego sąsiada.

– Chyba nie załapałem żartu, Russo.

Stefan pokręcił głową.

– Mam lepsze zajęcia niż przyglądanie się chmarze Abellich, którzy nie trafiają do celu.

– Ojej – powiedziała pod nosem Gianna.

Zamknęłam oczy. Dzień, w którym brat odpuści coś takiego bez kłótni, będzie dniem, w którym skończy się świat.

– Tony, nie... – ostrzegł siedzący przy moim bracie Benito. Z nich dwóch to on był głosem rozsądku. Tony jednak nawet nie spojrzął na kuzyna, tylko uśmiechnął się do Stefana Russo, ale nie w taki życzliwy sposób.

Serce mi się ścisnęło i popatrzyłam w stronę *papy*, by przykuć jego uwagę, ale był zajęty rozmową z Nicolasem oraz moimi wujkami.

– Nie wiem, o co ci chodzi – powiedział Tony, przeciągając samogłoski. – Nie spudłowałem, strzelając do... Jak mu było? A tak, Piero? – Oczy brata zaiskrzyły z mrocznej uciechy. – U niego trafiłem w dziesiątkę.

Rozbawienie Tony'ego ustąpiło miejsca grobowej ciszy, na którą uwagę zwróciła nawet rodzina i goście siedzący przy drugim końcu stołu. Wszyscy zamarli niczym na stopklatce.

Nie spodziewałam się tego, co stało się po chwili.

Serce podeszło mi do gardła, gdy ktoś objął mnie w pasie i pociągnął, abym wstała. Do mojej skroni przystawiono zimną lufę, a następnie obrócono głowę.

Rozbrzmiały krzyki po włosku. Krzesła przewróciły się na podłogę, gdy wszyscy się poderwali. W każdą stronę celowano z broni.

Słyszałam, jak *papá* wydaje rozkazy, ale bicie mojego serca zagłuszyło jego głos. *Ba-bum. Ba-bum. Ba-bum.* Dudnienie było spowodowane coraz większym strachem.

Nie wiodłam barwnego życia, mimo że czerwone drzwi wejściowe ze złotą kołatką sprawiały odmienne wrażenie. Kiedy miałam siedem lat, widziałam, jak *papá* odcina pewnemu mężczyźnie palec. Widziałam, jak wujek postrzelił innego człowieka w głowę, aż ten leżał policzkiem na poplamionym krwią dywanie, oczy miał otwarte. Widziałam rany po ciosie nożem, po postrzale, tak wiele czerwieni. Jednak przez cały ten czas nie przystawiono mi broni do głowy. Nigdy nie poczułam zimnego metalu na skroni. Nigdy nie poczułam, jakby moje życie mogło się skończyć, ot tak.

Zmroziło mi krew w żyłach.

Przez szum krwi w uszach przedarł się głos Nicolasa. Był niski i gładki, uczepliłam się go jak deski ratunkowej.

– Odłóż to, Stefan.

– To on zabił Piero! – Lufa wciąż znajdowała się przy mojej głowie, płuca mi się zaciskały, ale nawet nie drgnęłam, wpatrując się w żywopłot rosnący wzdłuż żelaznego ogrodzenia.

– Tony! – warknął *papá*. – Nie.

Zerknęłam na brata tylko po to, aby spojrzeć w lufę. Zamierzał zastrzelić stojącego za mną Russo, tylko że miałam na sobie szpilki, więc napastnik nie był wiele wyższy.

– Jesteś beznadziejnym strzelcem, Tony. Wszyscy wiemy, że postrzelisz ulubioną małą Abelli! – Zdesperowany ton głosu sprawił, że zadrżałam.

– Odłóż to – słowa Nicolasa niosły za sobą spokój ze szczyptą wrogości jak ocean przed sztormem.

Sekunda, dwie. Stefan się wahał.

Pif-paf.

Trafiło mnie w twarz coś ciepłego i mokrego. W uszach mi dzwoniło, a głosy otaczających mnie osób słyszałam jakby spod wody. Mężczyzna puścił mnie, po czym padł na ziemię z głośnym uderzeniem.

Znów usłyszałam w myślach głos prezenterki wiadomości, słowo „morderstwo” raz po raz spływające z jej czerwonych ust. Poczulałam odrętwienie. Dźwięki wróciły, wydarte z wody ciężkimi łańcuchami, ociekające.

– Siadać, kurwa mać! Już! – zabrzmiał donośny głos ojca. – Niech to szlag, dokończymy lunch!

Minęła chwila, nim przetworzyliśmy jego słowa i zanim zauważyłam, że każdy, prócz niego i Nicolasa, usiadł sztywno na swoim miejscu. Przyszły szwagier musnął poważnym, zamgłonym wzrokiem moją skórę, gdy wpatrywałam się w trzymaną przez niego broń.

– Elena! Siadaj! – warknął *papá*.

Opadłam na krzesło.

Po policzku spływała mi ciepła krew. Czerwień chlapnęła na siedzenie oraz skrawek białego obrusu. Stopa martwego Russo dotykała mojej.

Siedziałam, przenosząc wzrok z gapiącej się Gianni na Tony’ego, który pałaszował deser.

– Eleno – przestrzegł lekko tata, a ponieważ tak mi kazano, zajęłam się jedzeniem tiramisu.

Przytrzymałam tył kapelusza i uniosłam wzrok do bezchmurnego, błękitnego nieba.

Pomijając okoliczności, dzień był naprawdę piękny.